

TOM KNOX

AUTOR SEKRETU GENEZIS



BIBLIA UMARŁYCH



Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Nexto.pl](#).

TOM KNOX

**BIBLIA
UMARŁYCH**

Przełożył
Maciej Szymański



REBIS

DOM WYDAWNICZY REBIS

Powieść niniejszą dedykuję tybetańskim
mieszkańcom wioski Balagezong
w prowincji Junnan,
w południowo-zachodniej
części Chin.

OD AUTORA

Biblia Umarłych to fikcja literacka, ale czerpiąca inspirację z wielu autentycznych źródeł historycznych, archeologicznych i naukowych.

A w szczególności:

Równina Dzbanów to starożytne miejsce w Azji Południowo-Wschodniej, w dalekiej, środkowej części Laosu. Jest to zespół setek wielkich kamiennych naczyń, powstałych prawdopodobnie dwa tysiące lat temu i rozstawionych w przypadkowy sposób na łąkach i polach wapiennego płaskowyżu. Nie wiadomo, kto je wykonał, jak i dlaczego. W ich pobliżu znajdowano spalone szczątki ludzkie.

Pod koniec dziewiętnastego wieku archeolodzy pracujący w jaskiniach na terenie departamentu Lozère na południu Francji odnaleźli grupę ludzkich szkieletów. Wszystkie nosiły ślady osobliwych, wręcz niepokojących obrażeń.

W 1923 roku Józef Stalin zlecił zespołowi francuskich naukowców zbadanie szczególnego przypadku krzyżówki genetycznej, w ramach programu, którego celem było stworzenie doskonalszych żołnierzy. Powstałe w tym celu laboratorium funkcjonuje do dziś w Abchazji nad Morzem Czarnym.

PODZIĘKOWANIA

Podziękowania należą się wielu pisarzom, których prace, dotyczące rozmaitych zagadnień związanych z tematem mojej powieści, czytałem od lat. Na szczególną wdzięczność z mojej strony zasługują: Karen Armstrong, Nick Dunlop, Dith Pran, Haing Ngor, David Lewis Williams, Jean Guillaîne i Jean Zammit, Steven A. Leblanc, Roland Neveu, Dave Grossman, Jean Clottes, Robert Wright, Jon Swain, Philip Short, Steven Pinker oraz dziesiątki innych autorów.

Moi wspaniali przyjaciele i koledzy, znakomici fotografowie Peter Dench i Dan White, zawsze byli gotowi uświadomić mi – przy ciepłym piwie w Londynie lub przy zimnym piwie w Bangkoku – jak bardzo się myślę w niemal każdej sprawie. Gdyby nie oni, niniejsza książka nie istniałaby w sensownej postaci. Redaktorzy Jane Johnson, Joy Chamberlain i Josh Kendall, a także Coralie Saint-Genis, również zasłużyli na moją wdzięczność.

Przede wszystkim jednak jestem dłużnikiem licznej grupy osób, które wsparły mnie podczas niełatwej pracy badawczej w Chinach, Kambodży i Laosie.

Nigdy nie zapomnę rodziny Hmongów, z którą pewnej długiej, błotnistej nocy pomogliśmy sobie wzajemnie, utknąwszy w laotańskiej dżungli. Dziękuję Paksanowi, który nie okazał zażenowania, gdy omal się nie rozplakałem, urzeczony pięknem ośnieżonych szczytów opodal Zhongdian. Jestem też wdzięczny francuskim służbom turystycznym z Lozère oraz przewodnikowi, który w słoneczny dzień pod koniec września oprowadził mnie po cudownej jaskini Gargas.

Ciemność zstąpi na lud Kambodży. Będą domy bez mieszkańców, drogi bez wędrowców; krajem zawładną barbarzyńcy bez religii; krew popłynie strumieniem, który dosięgnie brzucha słońca. Przetrwają jedynie głusi i niemi.

starożytna przepowiednia kambodżańska

Jaskinia była zimna. I ciemna. Bolesnie ciemna. Choć na zewnątrz, nad Sewennami, nie zgasło jeszcze jesienne słońce, to gdy tylko Julia zeszła po metalowej drabince do Jaskini Krągłości, ogarnął ją chłodny mrok. Jakby została połknięta.

Dlaczego schodząc tu, zawsze czuła taki niepokój? Chyba najwyższy czas, żeby się przyzwyczała? Robiła to przecież przez całe lato. Wykonywała swoją pracę, kopiąc i drapiąc mokre wapienie w systemie jaskiń pod Cham des Bondons. Lecz mimo to pierwsze chwile nowego dnia pracy zawsze były dla niej trudne.

Sięgnęła do włącznika latarki umocowanej do opaski na czole i ruszyła na czworaka w stronę ciemnego i mokrego miejsca na dnie jaskini, w którym poprzedniego dnia zostawiła swój ekwipunek.

Przykłęknęła i rozwinęła plastikową płachtę, odsłaniając zestaw szpachelek, lupę, miotelki, pędzelki oraz pion. Był to prezent od kochających – choć nierozumiejących jej decyzji – rodziców. Od tej małej rodziny, którą pozostawiła w Michigan.

Wiatr hulał gdzieś u wylotu jaskini, gwizdząc głośno i melancholijnie, niczym dzieciak dmący w szyjkę butelki. Julia podniosła swój zestaw narzędzi i popęzła dalej, bolesnie ocierając gołonie o skałę, mimo neoprenowych nakolanników. Po kilku minutach zatrzymała się pod sklepieniem zwieszającym się nie więcej niż metr nad dnem jaskini. To było jej stanowisko. Wyglądało na porzucone.

Zazwyczaj pracowała w Jaskini Krągłości wraz ze swymi kolegami – Kanyą, Aleksem i Anniką – ale w ostatnich dniach zespół zaczął się kurczyć. Na tydzień przed zakończeniem sezonu wykopalisk Kanya wróciła do Kalifornii. Alex dołączył do grupy pracującej nieco dalej w głębi płaskowyżu. A Annika, jej dobra przyjaciółka Annika, przeiębiła się i została w małym domku w opuszczonej wiosce Vayssière, wysoko na Cham des Bondons.

Dobrze, że chociaż ja zajmuję się jeszcze porządną archeologią, pomyślała Julia, korygując pozycję diodowej latarki. Pozostał jej już tylko tydzień tego nadzwyczaj rozczarowującego sezonu. Tylko tydzień na znalezienie czegoś, co usprawiedliwi jej urlop naukowy oraz stratę czasu i pieniędzy, wydanych na wyprawę do tego najdalszego, zapomnianego zakątka południowej Francji: do departamentu Lozère.

Został im tydzień, ostatni skrawek sezonu wykopaliskowego.

Co potem?

Wizja zimy w Londynie, a także wielu kolejnych takich zim oraz żmudnego nauczania ziewających osiemnastolatków, jakoś jej nie pociągała. Julia skłęła się w duchu za tę gonitwę myśli i spróbowała się skupić na pracy. Po prostu rób swoje, pomyślała. Wiedziała, że nie znajdzie tu niczego ciekawszego niż złamana kościana igła, lecz jednocześnie miała świadomość, jakim szczęściem jest to, że w ogóle tu trafiła. Zresztą sam rytm archeologicznego rzemiosła miał w sobie coś uspokajającego: szpachelka, miotelka, sito, szpachelka, pinceta, sito.

Metaliczne pobrzękiwanie narzędzi niesło się echem w pustej pieczarze.

Julia starała się nie myśleć o samotności. Co by się stało, gdyby jakiś obłąkany pastuch zajrzał tu i zechciał ją zgwałcić? Speleolodzy wiedzą: nikt nigdy nie usłyszy ich krzyku. Uśmiechnęła się, analizując własne lęki. Wypatroszyłaby napastnika za pomocą piętnastocentymetrowej metalowej sondy. Niechby tylko spróbował..

Minęła godzina. Julia pochylała się teraz nad plackiem bardziej suchej ziemi na samym końcu jaskini. Kopała i przesiewała. Kopała i przesiewała. Zmiałała i kopała. I nagle przestała. Wyraźnie czuła bicie własnego serca.

Spoglądało na nią oko. Omal nie upuściła miotelki.

W czarnej ziemi jaśniał charakterystyczny biały półokrąg kości, niczym sierp księżycy w bardzo ciemną noc.

Oczodół. Czyżby ludzka czaszka?

Zmrużyła oczy i zbliżyła twarz do znaleziska. Brzeg podoczodołowy, wąska jama nosowa. Julia poczuła czysto zawodowe podniecenie. To naprawdę ludzka czaszka, pomyślała. Ile lat mogła tu przeleżeć? Może to średniowieczny pasterz kóz stoczył się do jaskini po wyjątkowo suto zakrapianej nocnej libacji? Może osiemnastowieczny protestant uciekający przed wojskami tłumiącymi powstanie kamizardów? Nie, ta czaszka najpewniej pamięta neolit. To naprawdę coś.

Szczątki zalegające na dnie jaskini w większości pochodziły z epoki kamiennej. Tyle ustalono ponad wszelką wątpliwość. Poprzedniego dnia udało się znaleźć maleńki fragment igły z kości antylopy, zapewne z piątego tysiąclecia przed naszą erą. Zatem i ta czaszka musiała pochodzić z tak zamierzchłych czasów.

Przez chwilę dłoń Julii drżała z podniecenia. To po prostu musiało być najlepsze znalezisko w całym tym beznadziejnym sezonie zmarnowanym w jaskiniach płaskowyżu Cham des Bondons. Do diabła, może i w całej jej beznadziejnej karierze.

Omiatała i skrobała, a potem użyła najdelikatniejszej i najcenniejszej ze swych szpachelek, by wydobyć znalezisko. Oczyszczywszy czaszkę z resztek ziemi, dostrzegła w niej coś dziwnego.

Otwór, wysoko na czole.

Julia włożyła rękawiczki i uniosła czaszkę wyżej, ku słabnącej już smudze światła latarki. Nie zamierzała rozmyślać teraz o padających bateriach. To była zbyt ważna chwila.

Prastare, białe i żółte zęby zaśmiały w drżącym świetle. Uśmiechały się.

Otwór w czaszce właściwie nie był czymś nadzwyczajnym. Julia widziała już wystarczająco wiele uszkodzonych kości, by wiedzieć, że należy się wręcz spodziewać śladów pęknięć i złamań. U schyłku epoki lodowcowej Homo sapiens musiał zajadłe walczyć o przeżycie z niedźwiedziami jaskiniowymi, rosomakami, lampartami i hienami. Wypadki zdarzały się nieustannie: łowcy spadali z urwisk i skał, odnosili rany podczas polowań.

Lecz ten otwór w czole został wykonany z wielką precyzją. Wycięty. Wyrzeźbiony. Nie był to ślad śmiertelnej kontuzji. Ktoś celowo nawiercił kość.

Julia ostrożnie odłożyła czaszkę na dno jaskini, by sporządzić notatkę. Gdy pisała, brudne rękawiczki zostawiała na białych kartkach ciemny ślad. Nie miała wątpliwości, że czaszka nosi ślady celowego przebicia, czyli trepanacji – to musiał być prymitywny zabieg medyczny; ktoś precyzyjnie przebił się przez kość aż do mózgu, pozostawiając regularny otwór w górnej części kości czołowej.

W literaturze fachowej obszernie opisano przypadki trepanacji; była to najstarsza forma zabiegu chirurgicznego. Do muzeów trafiło już kilka podobnych znalezisk, datowanych zresztą na ten sam okres dziejów: mniej więcej pięć tysięcy lat przed Chrystusem.

Nikt jednak nie umiał wyjaśnić, po co ludzie z epoki kamiennej dokonywali takich zabiegów. I choćby dlatego każde nowe odkrycie zoperowanej czaszki wciąż jeszcze było sporym wydarzeniem.

Jakiś szmer przerwał jej wartki korowód myśli. Julia odłożyła notes i zapatrzyła się w mrok daleko poza zasięgiem wątlej lampki. Cienie zatańczyły na ścianach jaskini.

– Halo? – rzuciła pytająco. Cisza.

– Halo? – powtórzyła. – Ghislaine? Annika? Alex?

Była to cisza niemal absolutna. Jedyłą odpowiedzią na wołanie Julii był daleki świst wiatru nad płaskowyżem.

Nikogo tu nie było. Nikogo prócz Julii Kerrigan, trzydziestoczteroletniej bezdzietnej singielki, absolwentki montrealskiego uniwersytetu, ściskającej w palcach antystatyczną pincetę. I prócz czaszki bezimiennego człowieka. A może w jaskini grasuje szczur?

Julia z zapalem powróciła do pracy. Do końca dnia miała jeszcze dwie godziny, ale już nie mogła się doczekać kolacji – tej chwili, gdy jak zawsze spotka się z kolegami-archeologami w małej Brasserie Stevenson w Pont de Montvert, by omówić znaleziska z całego dnia. Tego wieczoru naprawdę będzie super, pomyślała, wyobrażając sobie, jak nonszalancko zwraca się do oślizłego kierownika zespołu:

„Och, Ghislaine, znalazłam dziś czaszkę. Trepanowaną. Moim zdaniem neolityczną”.

Szef pewnie się rozpromieni i pogratuluje, a przyjaciele uśmiechną się i z radością wzniosą toast za jej sukces. Potem zadzwoni do mamy i do taty, do ich małego domku w Marysville, i nareszcie zrozumieją, dlaczego ich zostawiła, dlaczego wyruszyła do Europy. I dlaczego jeszcze nie wróci. Bo jej żelazna ambicja w końcu doczekała się spełnienia...

Ale zaraz. Przenosząc spojrzenie z notesu na miotelki, Julia spostrzegła w kącie kolejny błysk bieli.

Czyżby jeszcze jedna czaszka?

Omiatała ją przez chwilę, z wielką delikatnością, zanim nabrała pewności. Kolejna czaszka. A tam, w najdalszym zakątku jaskini? Co to takiego? Trzecia?

Co to ma znaczyć?

Teraz naprawdę ciężko pracowała. Wiedziała, że gdy tylko ujawni swoje odkrycie, ta niesamowita jaskinia, ta istna grota skarbów, zostanie jej odebrana. A przecież to był tylko jej sukces. To ona straciła całe lato, marząc właśnie o czymś takim – tak jak wcześniej straciła piętnaście lat. I dlatego pomyślała, że prędzej szlag ją trafi, nim opuści to miejsce ostatniego dnia sezonu, nie oddawszy mu ostatniej krzty energii.

Z głębi tunelu dobiegało bębnienie kropel o metalowe szczeble drabiny, ale Julia nie myślała o prastarych monolitach na Cham des Bondons, czerniejących od deszczu. Teraz widziała jedynie dno swojej jaskini, które, ku jej zdumieniu, skrywało kompletne ludzkie szkielety.

Wszystkie ze śladami obrażeń.

Przyglądała im się z odrazą. Latarka na jej czole zaczynała już gasnąć, ale jej blask był jeszcze wystarczająco mocny, by dostrzec szczegóły znaleziska.

W trzech czaszkach widać było otwory. Wywiercone otwory – pamiątki trepanacji. Na czterech innych szkieletach – mężczyzny, kobiety i dwojga dzieci – Julia nie znalazła tego typu śladów. Były za to inne, nader niepokojące.

Przesunęła dłonią po oczach, jakby chciała zetrzeć nieprawdopodobieństwo tego, co widziała. Tyle że fakty nie budziły żadnych wątpliwości. Kremowoszare żebra i kręgi szyjne czterech szkieletów były naszpikowane krzemiennymi grotami, sterczącymi pod różnymi kątami. Ciała, które niegdyś przebiły tak liczne strzały, zgniły tysiące lat wcześniej. Zostały jedynie kamienne groty wbite w kości i pomiędzy nie.

Czworo ludzi z epoki kamiennej zabito w brutalny sposób. Być może była to nawet egzekucja – strzelano wszak ze wszystkich stron, całkiem niepotrzebnie. Rytualnie? Julia nie mogła się oprzeć wrażeniu, że śmierć tej czwórki miała coś wspólnego z pozostałymi trzema czaszkami, z trepanacjami, z otworami w głowach. Ale co?

Strumień myśli raz jeszcze został przerwany. Nagle. Znowu ten szmer.

Ale tym razem Julia rozpoznała go bez trudu. Ktoś lub coś... nie, zdecydowanie ktoś schodził po metalowej drabinie. Zardzewiała stal zabrzęczała głośno w ciemności, pogłębionej przez dogasający blask małej żarówki.

Julia postukała palcem w lampkę. To był błąd: baterie padły i światło po prostu zgasło. Mrok był niemal nieprzenikniony, za to dźwięk coraz wyraźniejszy. Cofnęła się odruchowo, słysząc narastający odgłos kroków.

– Halo? Kto tam? Kto idzie?

Ciemność nie odpowiedziała. Naraz na ciemnoszarym tle dalekiego wlotu jaskini ukazała się czarna sylwetka. Znieruchomiła, masywna i groźna. Julia wyteżała wzrok, ale nie była w stanie dostrzec niczego poza złowrogim zarysem postaci, która sunęła ku niej ciasnym tunelem i z każdą sekundą była coraz bliżej.

Julia krzyknęła.

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Dostępne w wersji pełnej

Tytuł oryginału: The Bible of the Dead

Copyright © Sean Thomas, 2011

All rights reserved

Copyright © for the Polish edition by REBIS Publishing House Ltd., Poznań 2012

Informacja o zabezpieczeniach

W celu ochrony autorskich praw majątkowych przed prawnie niedozwolonym utrwalaniem, zwielokrotnianiem i rozpowszechnianiem każdy egzemplarz książki został cyfrowo zabezpieczony. Usuwanie lub zmiana zabezpieczenia stanowi naruszenie prawa.

Redaktor: Elżbieta Bandel

Projekt i opracowanie graficzne okładki oraz ilustracja na okładce: Zbigniew Mielnik

Wydanie I e-book

(opracowane na podstawie wydania książkowego:

Biblia umarłych, wyd. I, Poznań 2012)

ISBN 978-83-7818-048-7

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.

ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań

tel. 61-867-47-08, 61-867-81-40; fax 61-867-37-74

e-mail: rebis@rebis.com.pl

www.rebis.com.pl

Plik opracował i przygotował Woblink


www.woblink.com

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Nexto.pl](#).